



Zagłada Żydów. Studia i Materiały

Holocaust Studies and Materials

VOL. 19 (2023)

ISSN: 1895-247X

eISSN: 2657-3571

DOI: 10.32927

WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

„Dla naszej gminy to plama niesamowita”. Rony Lerner bierze odwet

“For our community, it’s an shocking stain.” Rony Lerner takes revenge

Paweł Piotr Reszka

pawel.reszka@agora.pl

Sylwia Szewc

s.koryzko@pol.edu.pl

DOI: <https://doi.org/10.32927/zsim.1041>

Strony/Pages: 687-702



Paweł Piotr Reszka

„Gazeta Wyborcza”
pawel.reszka@agora.pl

Sylwia Szewc

Akademia Wincentego Pola w Lublinie
s.koryszko@pol.edu.pl

„Dla naszej gminy to plama niesamowita”. Rony Lerner bierze odwet

Reportaż powstał w 2007 r.

Biznesmen z Izraela przyjechał do Komarówki, by zbadać zbrodnię na swojej rodzinie, która została wymordowana przez miejscowych. Wójt uważa, że pozostawił po sobie złe wrażenie.

Bogumiła Radczuk ma do siebie pretensje.

– Trza było ich od razu przegnać z podwórza! – wali pięścią w stół. – Tak jak we wsi jedna zrobiła. Z mojej posesji uciekajcie, bo wezwę policję, powiedziała im. Po coście tu przyjechali!?

Bogumiła i jej mąż Józef zajmują parterowy dom na początku wsi Przegaliny w gminie Komarówka Podlaska. Mieszkają tylko we dwoje, czwórka dzieci od lat na swoim. Gospodarz ma 92 lata, nie słyszy na jedno ucho.

– Najpierw przyjechał taki facet z Warszawy – opowiada Bogumiła. – Mówił, że jest z uczelni. Pytał, jak to było z tymi Żydami. A potem wracam raz do domu, a tu tyle samochodów. Sąsiadka mówi: telewizja do was przyjechała! Zaczęłam się śmiać. Do nas telewizja?! Te krzaki fotografować?

– Czy później, kiedy o wszystkim zrobiło się głośno, ludzie we wsi traktowali was inaczej? – pytamy.

– A skąd?! Nikt nie powiedział złego słowa. Toż oni go znają – Bogumiła kiwa głową w stronę męża. – Od urodzenia.

Józef Radczuk budzi się z zadumy: – O co chodzi, Bogunia?

Żona krzyczy do męża: – Czy nam ludzie nie dokuczają po tej telewizji!

– Nieee. Powiedziałem przed kamerą rzeczowo, jak sprawa była.

Pierwsze spotkanie

Z okładki płyty DVD spogląda młody mężczyzna. Zdjęcie w sepii, wygląda na stare. Jedna ze scen. Słoneczny dzień. Na podwórko przed parterowym domkiem na początku wsi wkracza grupka ludzi. Gospodarz, starszy człowiek, siedzi na ławce. Z uśmiechem wita gości. Zaprasza, by usiedli, panie całuje w rękę.

Lektor wyjaśnia widzom: „Przedstawiliśmy się jako reprezentanci szwajcarskiego instytutu zajmującego się badaniami nad drugą wojną światową”.

– A wy Polacy czy Żydzi?– pyta gospodarz.

– Polacy, Polacy! – zapewniają.

Jedna z kobiet, przedstawiana jako historyk, wyjaśnia: chodzi o badania nad rodzinami, które ukrywały Żydów.

Józef Radczuk kiwa głową. Wciąż się uśmiecha. Chciałby pomóc. Pani historyk prezentuje mu jednego z gości – to Rony Lerner. Izraelski biznesmen, wnuk Jojny Lerner, który przed wojną w Komarówce Podlaskiej, niedaleko Radzyna, prowadził piekarnię.

Wnuk celuje palcem w Radczuka, mówi po angielsku. – Zabiłeś moją babkę! Zabiłeś pięcioro moich wujów i ciotek!

Po prostu mordercy

Rony Lerner, po pięćdziesiątce, wdowiec, właściciel kilku firm, ojciec trójki dorosłych dzieci. Mieszka w Tel Awiwie. Nakręcił film o wojennych losach swojej rodziny. Przed 1939 r. mieszkała w Komarówce Podlaskiej. Głową rodziny był Jojna Lerner, właściciel piekarni, ojciec ośmiorga dzieci. On sam z jedną z córek zginął na Majdanku. Jego żona i pięcioro dzieci znalazły schronienie u polskiego chłopca, wraz z nimi mieszkało jeszcze dwóch żydowskich chłopców, którzy uciekli z getta w Międzyrzeczu Podlaskim. W październiku 1943 r. wszyscy zostali wymordowani. Sprawcy chcieli złota, kosztowności, rzeczy, które miały pomóc żydowskiej rodzinie przeżyć wojnę. Rony Lerner, wnuk Jojny, w filmie wskazuje na zabójców: to miejscowi chłopcy, a jeden z nich, Józef Radczuk, wciąż żyje.

Historia poszukiwań Rony’ego Lerner, obiegła prasę w Polsce i na świecie. Szczegóły podawały Associated Press czy Deutsche Presse Agentur. Film nakręcony przez ekipę wynajętą przez Rony’ego Lerner, a wyreżyserowany przez Gilada Tocaty’ego został pokazany w telewizji izraelskiej. – Przez tydzień od emisji odebrałem ponad setkę telefonów od obcych ludzi. Większość z nich dotyczyła historii podobnych do mojej – mówi Rony Lerner. – „Też pochodzimy z Polski, moi krewni również zostali zamordowani przez polskich przyjaciół, sąsiadów”.

Film chcą pokazać telewizje na całym świecie, podkreśla Lerner. Piszą w tej sprawie do niego stacje z Europy, USA, a nawet Japonii czy Chin. Swoją premierę w Polsce miał w maju podczas festiwalu „Żydowskie Motywy” w Warszawie. Poruszył widzów.

– Płakałam i wstydziałam się, że to z mojego narodu wyszli ci ludzie – mówiła podczas dyskusji po pokazie młoda Polka. – Nie ma takich słów, ale chciałam unieść się przed Ronym i przynajmniej w imieniu mojej społeczności powiedzieć, że jest mi bardzo przykro.

Rony Lerner po pokazie powiedział nam: – Nigdy nie wybaczę komuś, kto mordował. To ludzie, którym nie można wybaczyć, bo oni nie robili tego na przykład w walce, oni są po prostu mordercami.

Jego film nosi tytuł *Zemsta Lenera*.

Kadisz i rama od roweru

Rony Lerner ma przekaz dla „dobrych ludzi” w Komarówce Podlaskiej i okolicach. W mailu napisał nam go wielkimi literami: „NIE ZAMIERZAM STARAĆ SIĘ O ODZYSKANIE BUDYNKÓW NALEŻĄCYCH DO MOJEJ RODZINY”. Kiedy się spotkaliśmy, dojaśnił: – To było jedno z pierwszych pytań, które usłyszałem, gdy kręcąc film, pierwszy raz tam przyjechaliśmy. Pytała urzędniczka z gminy.

Przed wojną Żydzi stanowili połowę liczącej blisko tysiąc osób społeczności miasteczka. Rodzina Lernerów była jedną z zamożniejszych. Ich dom stał w miejscu, gdzie dziś znajduje się budynek poczty i blok. Oprócz piekarni Lernerowie prowadzili też małą wytwórnię kwasów. Po ich budynkach nie ma dziś śladu.

Urzędniczka z gminy: – A skąd! Wcale o to nie pytałam. On sami mi powiedział. Kiedy odjeżdżali. Zapewniam państwa, że ludzi to w ogóle nie niepokoi. W każdym razie nikt z mieszkańców o to nie pytał.

Innego zdania jest Kazimiera z Komarówki, która przez dwadzieścia lat chodziła na miejscowy cmentarz żydowski. – Miałam krowę i gmina mi dała zezwolenie, że mogę do skosu dla niej brać ten kierkut – opowiada. – Kosiałam na siano, ręcznie, bo przecież kamienie. Krowy przez to też nie można tam było wpędzić. I w końcu wójt mnie z tego wysiedlił. Powiedział, że będzie grodził płotem, bo Żydki się dopominają. I że tu nikt nie będzie pasł. Ale tam tylko kawalunio zagrodzony. Przez resztę zrobili szos. A te kamienie to sąsiady, którzy murowali mieszkania, wzięli na fundament.

Zaznacza: – Ale ja tak tylko podejrzewam.

O wizycie Rony’ego Lenera: – Więc ludzie potem mówili, że Żydki przyjdą po swoje i trzeba będzie spłacać te place, na których domy pobudowane. A to gmina przecież posprzedawała. Ludzie się bali. I powiem dlaczego. Był taki dziadec Rudnicki, dwór miał, ponad pięćset hektary. Zawsze w niedzielę bryczką jeździł do kościoła. I gdzieś ze dwa lata temu idę sobie na różaniec, a tu taksówka stoi pod sklepem. Pasażer, tak koło trzydziestki, się wychyla i pyta, gdzie można obiad zjeść. A co pan za jeden, że mnie wypytuje, ja na to. A on: mój dziadek był bratem Rudnickiego.

– I co było dalej? – dopytujemy.

– Nic. Tylko ludzie wszędzie gadali: „przyjdą pany na swoje, przyjdą i Żydy na swoje”.

Rony Lerner: – Kiedy nasi researcherzy chodzili po domach, zauważyli, że w niektórych wciąż są mezuzy. Wiadomo, że ludzie, którzy tam mieszkają, nie zawiesili ich. Wiadomo też, że domy były opuszczone i zajęli je ludzie ze wsi. Wielu Izraelczyków odwiedza Polskę. Niedawno kuzyn opowiadał mi, że był na wycieczce w Polsce. Jedna z jego koleżanek, sześćdziesięcioletnia kobieta, odnalazła dom opisany jej przez ojca, tam żyli jej rodzice. Ojciec dał jej wskazówki, jak trafić. Chciała zobaczyć ten dom, ale rodzina, która tam mieszka, była bardzo niechętna. Kobieta wytłumaczyła im, że chce tylko zobaczyć miejsce, które opisywali jej rodzice. Weszła do środka i zobaczyła, że wiele pozostało tak, jak opisał jej ojciec, były nawet niektóre meble. Rozpłakała się. Ludzie bali się, że ona chce im to wszystko odebrać.

Urzędniczka z gminy pomogła ekipie Lenera znaleźć starsze osoby, które mogły pamiętać jego rodzinę sprzed wojny, i teraz źle się z tym czuje. – Otrzymałam bardzo nieprzyjemny anonim – mówi. – Na mnie oraz na poprzedniego wójta. Że po co się wtrącamy do tej sprawy. Oraz że może wzięłam za to pieniądze. Było mi bardzo, bardzo przykro.

– A przecież ja się nie wtrącam i żadnego pożytku z tego nie miałam – mówi zdenerwowana. – Mi się wydaje, że ja pomogłam normalnie, po ludzku, a teraz się mnie posądzają! Więc już nic się nie będę odzywać w tej sprawie. I proszę nie wymieniać mojego nazwiska.

Anonim, napisany na komputerze, ktoś rozrzucił we wsi, na cmentarzu, powiesił na drzewach. Stanisław Faluszewski, do niedawna wójt gminy, mówi o nim niechętnie.

– Głupi list ktoś napisał. O czym tu dyskutować – stwierdza w drzwiach swojego domu.

Kilka miesięcy wcześniej nie krył swojego stosunku do sprawy. – To jest dla naszej gminy plama niesamowita – mówił nam. – Nabrać pieniędzy, potem jeszcze ich męczyć i zabrać, to ja nie wiem, co z nimi bym robił, z tymi Polakami. To niepodobne jest.

Obecny wójt Ireneusz Demianiuk, wcześniej oficer policji, teraz ma do Rony'ego Lenera żal.

– A miałem pewien sentyment – zapewnia. – Cel ich wizyty wydawał się szczytny. Ale potem dowiedziałem się, jak się zachowali, zbierając materiał, i zmieniłem zdanie. Bo jak tak można robić?! Daje się pół czy litr wódki i naiwni Polacy mówią, bo im powiedzieli, że robią film o Komarówce, o Żydach, którzy kiedyś tu mieszkali. A jeden z ich pełnomocników przedstawiał się nawet jako prokurator.

Rony Lerner: – Kiedy kręciliśmy film w Komarówce, mieliśmy w pamięci ostrzeżenie mojej matki, że to bardzo niebezpieczne miejsce. Pamiętaliśmy też pytania w Izraelu o to, czy jedziemy z ochroną. Uznaliśmy, że nie będziemy się ujawniać. Ponieważ hebrajski może brzmieć dla Polaków jak włoski, powiedzieliśmy, że jesteśmy z Włoch i robimy film. Ale myślę, że po pięciu minutach usłyszeli, jak mówimy po hebrajsku. Uważam, że coś podejrzewali.

Zaznacza: – Nigdy nie oferowałem nikomu pieniędzy za rozmowę. Ale jeśli ktoś już udzielił nam istotnych informacji, płaciliśmy za to. Ale to były niewielkie kwoty: dwadzieścia czy czterdzieści złotych.

Mimo to spora część starszych mieszkańców Komarówki i okolic na rozmowę z Lernerem się nie zdecydowała.

Teresa: – Ja to przed nimi uciekłam. Bo się bałam. A po co mi to zdatne?

Mąż: – Czasem lepiej nie wiedzieć. Ja na przykład nigdy nie należałem do żadnego związku zawodowego i teraz też nie chcę się wtrącać.

Jeden z miejscowych pokazał ekipie Lenera miejsce na polu. Resztki piwnicy. – Tu była trzymana twoja rodzina – wytłumaczył. Ekipa je sfilmowała. Rony Lerner był wstrząśnięty. Jak w tak ciasnej komórce, przez kilka miesięcy mogło mieszkać osiem osób? Co musieli czuć?

Potem zmówili tam kadisz. Właścicielem pola jest Zbigniew Uzdowski. Żydzi ukrywali się w gospodarstwie jego ojca. – Ale nie w tej piwnicy! – żywo gestykuluje na podwórzu Zbigniew. Urodził się dziesięć lat po wojnie. – I jak ta piwnica była budowana, to ja przy niej ojcowi już pomagałem. Jako dziecko. A teraz, jak ci Żydzi się tam modlili, ludzie sobie robili z tego jaja. Mogę udowodnić, że ta piwnica była robiona po wojnie, bo tam w jednej ze ścian jest zamurowana rama od roweru.

Wójt Demianiuk jeszcze o wizycie Lenera: – Zostałem wybrany na wójta dlatego, że jako policjant szanowałem ludzi. I pytam: jak można prostych ludzi tak nabierać?! Przecież rozmawiacie z nimi i sami widzicie, że nie ma w nich jakiejś takiej przebiegłości.

– A gdyby Lerner przyjechał znowu? – pytamy.

– Każdy, kto się zwróci do gminy w urzędowej sprawie, taką pomoc otrzyma. Pomógłbym w miarę możliwości, bo przecież nie będę biegał przed nim i przecierał mu szlaków.

Dwa kupony materiału po trzy metry

Po gminie Komarówka Podlaska krąży broszurka Lenera. Tak mówią o niej miejscowi. Hit czytelniczy przekazywany jest z rąk do rąk. Przed odjazdem jeden egzemplarz zostawił Rony Lerner. Autorem tekstu jest jego ojciec, Icek Lerner. Broszurka to relacja, którą po wojnie wysłał ze Szwecji do Polski. Ma osiemnaście stron i zaczyna się tak:

Upsala, 15 sierpnia 1947. Centralna Żydowska Komisja Historyczna w Łodzi. Icek Lerner, syn Jojny i Gitli, z domu Len, urodzony 5 października 1915 r., w Komarówce Podlaskiej, pow. Radzyń, obecnie zamieszkały w Szwecji na poniższym adresie.

Zeznanie w sprawie zamordowania rodziny mojej w 1943 r. wziętych na przechowanie przez Jana Sadowskiego, zamieszkałego we wsi Brzeziny, gm. Komarówka Podlaska, a przez niego umieszczonych w specjalnie wybudowanej kryjówce u Uzdowskiego Franciszka zamieszkałego we wsi Przegaliny, gmina Komarówka.

Rodzina moja składała się z następujących osób: matka moja Gitla z domu Len, lat około 45, siostry – Marja, lat 22, Chonka, lat 20, bracia – Dawid, lat 17, Herszek, lat 15, Chaim, lat 13. Razem z rodziną moją było jeszcze w tej kryjówce dwóch chłopców, którzy razem z rodziną moją przejechali z getta w Międzyrzecu. Dokładnych danych nie wiem o nich, prawdopodobnie nazywali się: Zafryn, Pomerano. Wszyscy wyżej wspomnieni, osiem osób, zostali dnia 30 października w nocy, w straszny bestialski sposób zamordowani przez następujących morderców [...].

Icek Lerner, najstarszy syn Jojny Lerner, piekarza z Komarówki, uczestnik kampanii wrześniowej, podczas wojny ukrywał się w Warszawie. Pomagała mu Natalia Konarzewska, żona polskiego oficera. W latach sześćdziesiątych została uhonorowana medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Obie rodziny – polska i żydowska – do dziś są w serdecznych stosunkach. Przed wojną rodzina Lernerów w Komarówce miała też bardzo dobre relacje z Janem Sadowskim. Dostarczał do ich piekarni mąkę. Potem sam zaproponował im kryjówkę, zapłacili za nią z góry.

Jesienią 1942 r. hitlerowcy wywieźli Żydów z miasteczka do getta w Międzyrzecu Podlaskim. Icek Lerner uciekł z transportu, a Jan Sadowski pomógł mu wyjechać do Warszawy. Wiosną 1943 r. z getta zdołała uciec pozostała część rodziny. Sadowski umieścił ich w kryjówce, którą pod chlewem przygotował Franciszek Uzdowski. Jego gospodarstwo leżało na uboczu wsi, z dala od innych zabudowań. U polskich znajomych – dwóch urzędniczek pocztowych z Komarówki, dwóch nauczycielek oraz wdowy po komendancie policji – rodzina Lernerów ukryła swój majątek.

Pomagał im ktoś jeszcze. Wkrótce po zajęciu miasteczka przez hitlerowców Jojna Lerner przepisał swoją piekarnię na Antoniego Mazurka, który przed okupacją pracował w urzędzie pocztowym w Warszawie. Uciekając przed wojną na wschód, trafił do Komarówki. Administrował piekarnią, a zyskami dzielił się z Lernerami po połowie. Potem płacił za ich ukrywanie Sadowskiemu. Woził też listy do Icka Lerner do Warszawy. Bywając w stolicy, coraz częściej mówił mu, że Sadowski wciąż chce więcej za przechowywanie Lernerów. Oprócz gotówki zdążył zabrać sto kilogramów cukru, sto kilogramów mąki pszennej i cztery tysiące papierosów, materiały, ubrania, pościel i maszynę gabinetową Singer.

30 października 1943 r. Icek Lerner w relacji: „Resztę rodziny to z rewolwerów kolejno pozabijali, zaś ostatnią zabili mamusię moją”. Do kryjówki mordercy przyszli późnym wieczorem. Chcieli wiedzieć, u kogo rodzina zostawiła rzeczy. Najpierw skatowali dwóch wyciągniętych z dołu chłopców, przestrelili im nogi i ręce, a potem zamordowali. Pokroili nożem jedną z kobiet. Na koniec zastrzelili pozostałych.

Icek Lerner podaje nazwiska pięciu morderców. Listę otwiera Jan Sadowski. Ten sam, który zorganizował rodzinie kryjówkę. Potem – Wacław Stelmaszuk, jeden z lokalnych dowódców Armii Krajowej; Franciszek Uzdowski, chłop, u którego Lernerowie byli ukryci; i Bożyk Deniek, o którym wiadomo, że był synem

bogatego gospodarza oraz że zginął pod koniec wojny, zastrzelony przez Niemców.

Jest jeszcze Józef Radczuk, dowódca miejscowego oddziału Batalionów Chłopskich. Z całej grupy dziś żyje już tylko on.

– Brał pan udział w tym morderstwie? – pytamy go.

Józef Radczuk i małżonka rozbawieni. Kobieta wyjaśnia: – Jak by on Żydów zabijał, to już by go dawno zakatrupili, jak w więzieniu po wojnie siedział i jak Żydy rządzą.

Radczuk wtrąca: – Ja z Żydami jednakowo dobrze żyłem, jak i z Polakami!

O zabójstwie mówi: – Mnie tam w ogóle nie było! Później się dowiedziałem, że Żydów pomordowali. Kiedy przyjmowałem tego, co ich przechowywał, do Batalionów Chłopskich.

– Jemu to wszystko się już myli – wtrąca małżonka – To przez wiek.

– Teraz we wrześniu wzięli go te prokuratorzy IPN, wozili na cmentarz – zerkna na męża. – Miał im pokazać, gdzie leżą Żydzi. Ale nawet drogi nie wiedział z cmentarza do domu. Posłuchali go i śmiali się: dziadek już miesza groch z kapustą.

Skąd Icek Lerner wiedział, kto zamordował jego rodzinę? Wyjaśnia to w relacji. Od Józefa Radczuka. Jesienią 1944 r. Lerner przyjechał w rodzinne strony. Już wiedział, że jego rodzina została wymordowana, chciał znać nazwiska morderców. Józef Radczuk zaczął go na ulicy i zaproponował układ: powie mu, co się stało, a w zamian Lerner zwolni go z odpowiedzialności. – Ja nie zabijałem. Tylko patrzyłem – miał zapewnić go Radczuk i przyznał jeszcze, że po zabójstwie odbierał od polskich rodzin rzeczy należące do Żydów.

Przedstawiał się jako ich przedstawiciel i by się uwiarygodnić, pokazywał zdjęcie jednej z siostr Lenera. Było w kryjówce, podobnie jak lista ukrytych rzeczy. Opowieść Radczuka potwierdził Ickowi Lernerowi Franciszek Uzdowski, czyli gospodarz, u którego Żydzi zostali zamordowani. Z jednym szczegółem. Klęknął, walnął się w piersi i oświadczył: – Nie chciałem się zgodzić na zabójstwo. Grozili mi, uległem. Tylko się przyglądałem. Radczuk strzelał. Mnie po wszystkim dali Singera, dwadzieścia sztuk dukatów złotych, ubrania, bieliznę i pościel.

W lubelskim IPN jest teczka Józefa Radczuka. W sprawie zabójstwa Lernerów był przesłuchiwany przez UB we wrześniu 1945 r. Oświadczył wtedy, że o wszystkim dowiedział się kilka miesięcy po tym, jak zamęczono rodzinę, a zabójstwa dokonała „bojówka” AK dowodzona przez Wacława Stelmaszuka. Miał mu to powiedzieć gospodarz, u którego Żydzi się ukrywali. Poprosił go, by odebrał towar, bo nie miał za co żyć. Prośbę Radczuk spełnił. Otrzymał za to tysiąc złotych.

Doktor Dariusz Libionka historyk z lubelskiego IPN i Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, odnalazł wśród akt spis rzeczy, które Radczuk potem odebrał. W UB złożył go Icek Lerner.

Dwa kupony materiału po trzy metry na garnitury męskie, palto damskie czarne zimowe na watolinie, nowe bez kołnierza, męski letni płaszcz czarny w białe prążki, szlafrok damski, niebieski białym futerkiem obszyty, firanka siatkowa, dwie kamizelki – jedna czarna, druga zielonkawa, marynarka czarna kostiumowa damska, dwie firanki koronkowe, dwie kapy w kwiaty z frędzlami, garnitur męski czarny, kremowy, garnitur męski czarny zielonkawy, cztery skórki (futerka), kapa plażowa, dwie kapy pikowe, dwa obrusy kolorowe, obrus biały, sześć nowych koszul damskich, sześć dziennych, osiem par majtek damskich, para pantofli, damskie na korkach, bordowe, trzy poszwy na pierzyny, lniane prześcieradło, w którym to wszystko było zapakowane.

Józef Radczuk po wojnie spędził w więzieniu rok (za Bataliony Chłopskie, „próbę obalenia ustroju”, posiadanie broni i napady rabunkowe). Za sprawę Lernerera nigdy nie postawiono mu zarzutów. Nie było bezpośrednich dowodów winy.

Dziś w ogóle nie może sobie przypomnieć, że odbierał przedmioty należące do żydowskiej rodziny. Nie pamięta też, by rozmawiał z Ickiem Lernerem po wojnie. – O takich rzeczach to nawet nie mogę myśleć, bo mnie głowa porywa boleć – tłumaczy. – Nie to, że mnie to dotyczy, ale pamięć trza wzbudzać, a pamięć słabnie.

Rony Lerner mówi, że pokazanie Radczuka w jego filmie było częścią kary. – Czuję, że jego życie przed i po spotkaniu z nami nie jest takie samo. Nie jest taki spokojny, jak był wcześniej.

Kiedy odjeżdżaliśmy spod domu Zbigniewa Uzdowskiego, na którego polu, przy resztkach piwnicy Rony Lerner i jego ekipa zamówili kadisz, gospodarz krzyknął za nami: – Jedźcie do Radczuka! On był dowódcą tej bandy! Tak mówiła moja matka i tak wszyscy mówią!

Maszyna od „warszawianki”

W tej samej wsi, w Przegalinach, mieszka starszy brat Zbigniewa Uzdowskiego, Stanisław. Na wspomnienie wizyty ekipy Rony’ego Lernerera klnie pod nosem.

– I jeszcze pytali mnie, gdzie są kołdry, które należały do tych Żydów, co ich ojciec ukrywał. A jak zobaczyli maszynę do szycia, znów pytania. A idź ty w cholerę!

Zerka na nas badawczo: – Choć wy może też z żydostwa?

Zauważa: – Gdyby mnie wymordowali rodzinę, pewnie też chciałbym wyjaśnić, jak to było. Ale tutaj chodzi, jak ja miarkuję, o odszkodowanie, wielkie pieniądze.

O samym morderstwie mówi niewiele: – Ojciec ciężko to przeżył. Z tym, co się stało, nie miał nic wspólnego. Kilku chłopca weszło z bronią, ojciec od razu w twarz dostał. On był litościwym człowiekiem. Biednym i litościwym, i dlatego tych Żydów przyjął.

Po wizycie u Uzdowskiego Rony Lerner w mailu do nas: „Dlaczego ze wszystkich marek maszyn do szycia na świecie Stanisław Uzdowski ma w domu akurat

tę od Singera? Jestem w stu procentach pewien, że ukradł ją mojej rodzinie. Moje pytanie: co jeszcze ukrywa?”

Jojna Lerner przed wojną był dystrybutorem Singera, dwie maszyny do szycia znalazły się wśród rzeczy, które rodzina Lernerów oddała na przechowanie tym, którzy mieli ich ukryć. Dlatego, gdy Rony Lerner przekroczył próg domu Uzdowskiego, od razu zwrócił uwagę na maszynę do szycia Singera – ma charakterystyczne nóżki. Ale skąd wiadomo, że akurat ta należała do Lernerów?

Rony Lerner:

Zaczęliśmy nagrywać wywiad z Uzdowskim. Był świadkiem morderstwa rodziny Lernerów. W kolejnej minucie chcieliśmy sprawdzić jego reakcję na pytania o maszynę do szycia Singer.

Pytanie: – Czy używacie maszyny do szycia w domu?

Odpowiedź: – Nie.

– Jak naprawiacie ubrania?

– Ręcznie.

– Mieliście kiedyś maszynę do szycia Singera?

– Nie, nigdy nie mieliśmy maszyny do szycia Singera.

Stanisław Uzdowski był zmieszany i obawiał się, że zauważyliśmy maszynę. Nie było wątpliwości, że próbował ją przed nami ukryć.

Stanisław Uzdowski kręci głową: – Ta maszyna to od „warszawianki”, po wojnie kupowana. To byli ludzie, którzy chodzili po zburzonych domach w Warszawie, rabowali, a towar potem sprzedawali po wsiach.

Scena z maszyną nie znalazła się w filmie. – Po namyśle uznaliśmy, że dzieci nie powinny odpowiadać za grzechy ojców – wyjaśnił nam Lerner.

Stanisław Uzdowski podkreśla: – Ja niewinny jestem. Podobnie jak i mój ojciec.

Kiedy wsiadamy do samochodu, krzyczy za nami: – Gdyby coś było na ojca, to ja bym go znieawidził!

Najstarszy z braci Uzdowskich, Tadeusz, mieszka pod Katowicami. Ekipa filmowa Lenera do niego nie dotarła. Mówi wprost: – Żydzi mieli kontrakt z ojcem, że jak ich przechowa szczęśliwie przez okres okupacji, to wszystko mu przepiszą – mieli kamienicę, piekarnię. Więc gdzie by ojciec brał udział w morderstwie, jak spisali umowę? Była bieda w domu, trzy morgi pola, a nas było pięcioro. Na przednówku chleba brakowało.

Po wojnie Tadeusz pracował na Śląsku w milicji. – Jak się zdenerwowałem, to tak cały się trząsałem. To przez ten mord. Ja to strasznie przeżyłem.

Miał wtedy dziesięć lat.

– Kilka osób uzbrojonych weszło w nocy do chałupy. Światło zabronili świecić. Kazali kłaść się twarzą do poduszki. Pytali: „Kto u was jest?”. Ojciec odpowiadał: „Nikogo ni ma!”. Poszli do chlewa, do bunkra. Po chwili słysząc stamtąd było takie „puk! puk! puk!”. Matka znad poduszki powiedziała: „chyba kury zabijają”. A to były strzały. Przeprowadzili dwóch Żydów do mieszkania i kazali im się położyć. Nie wolno nam było patrzeć. Jeden z bandytów załadował pistolet, podał

drugiemu. Ten strzelił leżącemu w tył głowy. Tylko taka ciepła krew przysła na mnie. Drugi z Żydów błagał: „Panie, daruj mi życie. Nie strzelaj! Panie kochany!” To go jeszcze butem kopnął i strzelił w tył głowy. Ojciec też musiał leżeć z twarzą w poduszce, żeby kogoś nie rozpoznał. I jak zamordowali tych Żydów, to wszystkie ich rzeczy pozabierali. Ale nie tylko. Miałem buty z cholewami, tylko bez podszwów, bo je do szewca ojciec miał dać. I je zabrali. Powiedzieli, że przez pół godziny nikomu nie wolno z domu wychodzić, bo zastrzelą, i poszli. Ojciec wziął zwłoki za nogi, wyciągnął do bunkra. Bunkier zawalił. Bo przecież to było w czasie okupacji. Jakby się Niemcy dowiedzieli, wszystkich by nas wystrzelali.

– Kto brał udział w morderstwie? – pytamy.

Mówi wprost: – Sadowski Janek to na pewno. Ten, co dostarczał żywność. W bandzie było jakieś siedem osób.

– A Radczuk?

– Po tym zabójstwie pojechał do Komarówki, gdzie dom mieli ci Żydzi, i u znajomych mieli rzeczy. I pobrał je wszystkie. To mówił mi mój ojciec, a potem matka. Skąd on wiedział, że tam takie rzeczy są? Ale czy brał udział, to nie wiem na pewno. Ojciec potem z Radczukiem miał na pieńku. Posądzają go o to morderstwo.

Żal do Lnera

Broszurkę Lnera Teresa – ta sama, która uciekła przed ekipą filmową – skserowała dla córki i żony Jana Sadowskiego. Przyjeżdżają w rodzinne strony tylko na wakacje. Córka, Kazimiera, relację Icka Lnera przeczytała i zaraz przypomniał jej się 5 września 1947 r., słoneczny dzień, gdy ciotka wsadziła ją na drzewo i wskazując na pole powiedziała: „Patr! Tam bandyci prowadzą twojego ojca. Żebyś to zapamiętała!”

Ma żal do Rony’ego Lnera: – Ja przez tyle lat próbowałam zapomnieć ten koszmar. A on przyjechał i to wszystko rozgrzebał. Lubi się paprać we krwi.

Rozmawiała z nim przez chwilę, przed trzema laty, gdy z researcherami zbierał materiał we wsi. – On jest naładowany jak bomba. Nerwowy taki. Opiera się na opowieściach nie wiadomo kogo!

Broszurka Lnera cieszy się w okolicy dużą poczytnością. Dziś trudno dojść, co ludzie wiedzą z niej, a co od swoich rodziców i dziadków. Mimo to Jan Sadowski, który przed wojną robił interesy z piekarnią Lnerów, w okolicy wciąż jest pamiętany.

Janina, ponad dziewięćdziesięcioletnia mieszkanka Przegalin, wspomina, że znał się z jej mężem jeszcze z czasów kawalerskich. W czasie wojny czasem przychodził do nich przenocować. Zajmował ich łóżko, a oni spali na stołkach. Mąż nie śmiał nic powiedzieć. Raz po kilku kieliszkach bimbru zebrał się na odwagę. To było wtedy, gdy Sadowski i jego dwóch parobków w piwnicy u sąsiada zamknęli dwóch handlarzy końmi, mieli przy sobie trochę gotówki.

– Więc mąż bimber pił, a pod wieczór poszedł do stodoły naciąć sieczki. I zobaczył, jak oni prowadzą tamtych dwóch do lasu. Wtedy krzyknął do Józka Sa-

dowskiego: „Pamiętaj, skurwysynu! Jak oni zginą, to i ty zginiesz. Co ty niewinnych ludzi straszysz!?”. Puścili ich wtedy. I jeszcze serię w górę.

Kazimiera, córka Sadowskiego: – Jak ojciec mógł kraść, skoro był bogaty?! Miał kuźnię, 24 hektary pola, w Warszawie razem ze współnikiem prowadził warsztat ślusarski. A mama był córką młynarza. To złodzieje muszą mówić takie rzeczy o moim ojcu. A poza tym w Przegalinach mieszkali „dworusy”. Pracowali przy dworze i nie mieli nawet swojej własności. W czasie wojny rabowali sąsiednią wieś. Tam nie było dnia ani nocy spokojnej. Najłatwiej zrzucić winę na tego, co nie żyje. I jeszcze powiem, że według tego, co mama wie, to Radczuk chodził z bronią i kradł cały czas. Poszedł raz do takiej nauczycielki w Komarówce, zdjął jej buty z nóg i powiedział jeszcze, że mój ojciec go przysłał!

5 września 1947 r. obserwowała z drzewa, jak dwóch ubranych po cywilnemu ubeków prowadzi jej ojca. Wcześniej próbował uciekać, szybko go dopadli. Zaprowadzili do domu.

– Okładali go kolbami. Plecy miał całe granatowe. Zażądali jakiegoś dokumentu. Dał im. Wyprowadzili go na podwórze i strzelili w czoło. Zabronili ruszać zwłok. A potem, po południu, przyjechało ze czterdziestu ubeków w zielonych bluzach. Latali po tym podwórzu jak wściekłe psy. Do dziś mam przed oczami ten obraz. Matka potem ukrywała się. Mną i siostrą, która miała wtedy dwa lata, zajęła się wtedy babcia, cały czas płakała, odmawiała różańce. Potem wędrowaliśmy po rodzinie, co roku do szkoły w innej wsi. Nocami miałam koszmary, śnili mi się ci ludzie ubrani na zielono. Mordercy. Takie miałam dzieciństwo.

O rodzinie Lernerów: – Sprowadził ich wuj mojego ojca. A ojcu kazał ich ukryć. Tak mama mówi (nie, nie można z nią rozmawiać, bo ona nie ma czasu na takie gadki). Ale jak się dostali do Uzdowskiego, to mama nie wie. Przychodzili do nas po jedzenie, dwa razy w tygodniu. Mama im dawała chleb, słoninę, mleko, masło. Kiedy ich zabili, to mama była tuż po porodzie. Nie wie, co się dokładnie stało. Miałam dwa miesiące, przecież takie dziecko się co chwilę karmi. A potem ktoś poskarżył do Niemców, że ojciec pomaga Żydom. Szukali u nas, ale nic nie znaleźli. Ojciec wtedy się ukrył, potem wywiózł nas do sąsiedniej miejscowości.

Kazimiera ma obraz ojca jako dobrego człowieka, takiego, który chętnie pomagał ludziom.

– Przejeżdżali nieraz do nas różni z Warszawy, żeby przeżyć. Ojciec też sam jeździł do stolicy. W tej okolicy, gdzie potem było getto, miał warsztat ślusarski. Pomagał Żydom.

W IPN o Sadowskim jest tylko lapidarna wzmianka. Data urodzenia, pseudonim z konspiracji – „Smutny”. Data ujawnienia się – maj 1947 r. Nie ma nawet informacji o jego śmierci, nie jest jasne, dlaczego zginął.

Córka podkreśla: – Ojciec zginął za AK, a dziś ktoś go wrabia! Mi to się w głowie nie mieści! Icek Lerner przeżył dzięki ojcu. Chodził z moją mamą do szkoły. I przyjechał kiedyś, żeby go ojciec wywiózł do Warszawy. I ojciec to zrobił! Dopiero teraz, czytając ten dokument, co zostawił Rony Lerner, dowiedziałam się, że Żydzi mieli jakieś cenne rzeczy. Jak ojciec zginął, to ludzie przez kilka lat przy-

chodzili do nas do gospodarstwa z łopatami i kopali, po podwórzu i stodołach. Szukali kosztowności.

„Dziś w nocy wylecisz w powietrze”

Sołtys Brzezin Józef Wiszniewski uważa, że przyszedł czas na przebaczenie.

– To wszystko – mówi o poszukiwaniach Rony’ego Lerner’a – jest już po czasie.

Żał mu starszych ludzi, których przesłuchuje IPN i policja.

– Potem Radczuk od razu do szpitala trafił. A żonę Sadowskiego w Warszawie chyba ze dwie i pół godziny przesłuchiwali. Proszki później brała. Ja wiem, co to znaczy dla starszego człowieka, jak tak go przesłuchują, wszystko się przypomina i on później przeżywa.

Dodaje: – W tamtym roku aż się bała tu przyjeżdżać, jak tu się kręcili ci Żydzi.

Sąsiad sołtysa, Stanisław, stawia sprawę nieco inaczej. – Nie dość, że wyciągnęli od Żydów wszystko, co się dało, papierosy, mąki czy coś, to jeszcze wziąć i zrobić taką masakrę?! Przecież Żydzi mu dawali, żeby oni się trochę zaopiekowali, prawda?!

Kazimiera, córka Sadowskiego: – Mama była kiedyś sama na wsi, w sierpniu. Wtedy przyjechał tam też Rony Lerner. I pod koniec miesiąca mama otrzymuje nagle list. Napisany drukowanymi literami. Było napisane dosłownie tak: „Żegnaj Józefo. Dziś w nocy wylecisz w powietrze. Gdzie moja biżuteria, ojciec, matka, moje siostry? Gdzie moje rodzeństwo. Zginiesz, ty, twoje dzieci i twoje wnuki. Kończę pisać o was książkę”. Podpisane było: Lerner. Mama jest wykończona. Nie wierzę, że to Rony Lerner. Ja z nim rozmawiałam. To jest człowiek inteligentny i jak bym go nie posądziła o takie chamstwo i taką brutalność. Dlatego uważam, że to ktoś stamtąd, komu zależy na ukryciu czegoś.

Rony Lerner zostawił w gminie relację swojego ojca, bo chce, by młode pokolenie wiedziało, co przydarzyło się jego rodzinie. – Powinni mieć możliwość dyskusji o morderstwie, głośno, publicznie, w szkołach i kościele – mówi. – Muszą być edukowani w szacunku do swoich sąsiadów i nie mordować ich.

Prawdziwi partyzanci i pseudo

Jan Sadowski jako członek AK musiał podlegać Wacławowi Stelmaszkowi. Od 1943 r. był komendantem rejonu. Radczuk wymienił go jako jednego z morderców podczas rozmowy z Ickiem Lernerem, a potem opowiedział o nim też ubekom.

– Musiał kogoś obciążyć – stwierdza Marian Stelmaszuk, stryjeczny brat Wacława, również żołnierz AK. Wraz z żoną Heleną mieszka do dziś w Przegalinach. Schorowany, mówi z trudem, pomaga mu żona.

– Sadowski bardzo się kolegował z Radczukiem – tłumaczy Stelmaszuk. – Gdy kradli, to mówili, że są akowcy. A z Wackiem Stelmaszukiem się nienawdzili.

Wacław Stelmaszuk, „Marny”, przed wojną ukończył polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Uczył w podwarszawskim gimnazjum, należał do Stronictwa Narodowego. W Przegalinach miał rodzinę, przyjechał tu podczas wojny.

Marian Stelmaszuk: – Było i tak, że musiał ten teren opuścić jak najszybciej, bo Sadowski i Radczuk...

Helena: – Dali by mu w głowę i tyle. Bał się też, że wydadzą go Niemcom. Wyjechał do Warszawy, przyjeżdżał co jakiś czas.

Nikt z kilkunastu osób, z którymi rozmawialiśmy, nie wymienił Stelmaszuka jako mordercy rodziny Lernerów.

Wójt Ireneusz Demianiuk pyta retorycznie: – Dlaczego u nas nie można zrobić jakiegoś większego święta AK czy BCh? Bo to się ludziom wciąż niejednoznacznie kojarzy. Byli ci prawdziwi partyzanci, którzy walczyli z Niemcami, ale ich obraz zaciemnili ci właśnie „pseudo”, którzy rabowali. I to pokutuje do tej pory. To jest środowisko wiejskie i pewne rzeczy przekazuje się z pokolenia na pokolenie.

Dali ojcu mundur

Pod podłogą głównej izby Jan Sadowski urządził małą piwnicę. Kiedy jesienią 1942 r. Icek Lerner czekał na niego w jego domu, by ten odwiózł go do Warszawy, żona Sadowskiego wskazując na wejście do schowka powiedziała mu: – Jak usłyszysz, że ktoś stuka w okno albo drzwi, schowaj się.

Kazimiera, córka Sadowskiego: – I potem, po wojnie, jak Icek Lerner przyjechał z NKWD, to ojciec schował się w tej piwniczce. Ale wiedzieli, gdzie szukać, i Lerner ojca z tej piwniczki wyciągnął.

Z informacją, kto zabił jego rodzinę, Icek Lerner poszedł do Rosjan. Najpierw opowiedział o wszystkim żołnierzom Armii Czerwonej w Komarówce, a potem NKWD w Radzynie Podlaskiej. Po latach, we wspomnieniach podyktowanych pracownicy Instytutu Yad Vashem, opisze swoje spotkanie z pułkownikiem NKWD, który właśnie przygotowywał jakąś akcję.

Najwyraźniej natykał na wiele trudności we wdrażaniu władzy komunistycznej w tym rejonie. Gdziekolwiek działały jeszcze grupy sprzeciwu, które pułkownik był zdecydowany rozbić. Dlatego ucieszył się z informacji, jakie dostarczyłem mu na temat niektórych z nich. Informacje te dotyczyły pięciu morderców mojej rodziny, którzy mieszkali w trzech okolicznych wsiach. Ucieszył się także z zegarka, który mu podarowałem. Wiedziałem, że Rosjanie mają słabość do zegarków, i że prezent ten ułatwi mu połączenie mojego prywatnego interesu z narodowo-wojskowymi interesami Związku Radzieckiego. Ustaliliśmy, że pójdziemy na akcję następnego wieczora.

Rony Lerner: – Rosjanie dali ojcu mundur, by się nie odróżniał.

Córka Sadowskiego: – Aresztowali nie tylko ojca. Zabrali wtedy wielu ludzi ze wsi. Kazali obciąć guziki od spodni, żeby trzeba je było trzymać jedną ręką,

i pognali ich do Radzyna Podlaskiego. I co dwie godziny przesłuchania. Jeden z tych zatrzymanych usłyszał, jak mówili: „Jutro o godzinie dziesiątej zastrzelimy Sadowskiego dla postrachu”. Więc ojciec wyszedł do ubikacji i uciekł.

Wcześniej – podaje Icek Lerner – Sadowski został oficjalnie przesłuchany w jego obecności. Przyznał się do udziału w morderstwie. Podczas obławy NKWD zatrzymało też Franciszka Uzdowskiego, gospodarza, u którego ukrywała się rodzina Lernerów.

Tadeusz Uzdowski, syn: – Przyszli w nocy. Wywieźli ojca do Rosji do Wierchojeńska. Pracował na budowie i przez to przeżył. Bo większość z tych, co wywieźli, to nie wróciła. Mówił, że surowe psie mięso jedli, żeby przeżyć. Jak ktoś umierał, to już nawet nie chowali, tylko na sanie do lasu. A tam stada wilków.

– A kiedy ojca przesłuchiwali, to o co pytali?

– Kto tych Żydów mordował.

– Z tego powodu tyle ludzi aresztowali?

– Może nie przez to, ale że należeli do AK.

Dwaj pozostali mordercy z listy Icka Lernerera zdołali się ukryć. Wkrótce po tym złożył zawiadomienie do UB. W IPN zachowały się protokoły przeszukania posesji Józefa Radczuka. Jest też jeden z donosów Icka Lernerera:

Zaznaczam, że u Sadowskiego Jana we wsi Brzeziny jest chłopak lat około 18, który służy u niego w charakterze parobka, a równocześnie jest on jego kurjerem i łącznikiem w jego sprawach politycznych AK, brał również udział w szantażowaniu pań Kowalskich i w odebraniu od nich moich towarów. Radzyń, 29 październik 1944 r.

Śledztwo jednak nie doprowadziło do ukarania sprawców. Icek Lerner pisał jeszcze dwa razy w tej sprawie do Sądu Okręgowego w Kielcach. Złożył zeznania i pod koniec 1946 r. wyjechał z Polski. Twierdził, że mordercy wpadli na jego trop i chcieli go zabić. W Uppsali sporządził relację, którą przesłał do kraju. To ostatnia próba ukarania winnych morderstwa jego rodziny. Relacja znajduje się dziś w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie. W 2003 r. na wycieczkę do Warszawy przyjechał Rony Lerner z córką. Odwiedził ŻiH, otrzymał relację.

Mówi: – O zabójstwie mojej rodziny słyszałem od dzieciństwa. Rodzice często rozmawiali o tym w naszej obecności. Ale wcześniej nie wydawało mi się to interesujące. Dopiero kiedy w Warszawie odnalazłem relację, wszystko stało się jasne i namacalne. Poznajesz nazwiska, miejsca, fakty, i w głowie od razu rodzą się pytania. Czy któryś z morderców wciąż żyje? Może mógłbym dowiedzieć się więcej o ostatnich chwilach mojej rodziny? Poczuję, że muszę zrobić film.

Nasz cmentarz katolicki

Przed jednym z wylotów do Polski Rony Lerner powiedział dziennikarzowi opiniotwórczego „Haaretz”: „Nie zostawię członków mojej rodziny w tej przeklętej polskiej ziemi”.

Wójt Ireneusz Demianiuk: – Więc mówili, że kręcą film historyczny, i dopiero kiedy rozpoczęły się ekshumacje, wszystko stało się jasne.

Kiedy po wojnie UB rozpoczęło śledztwo, ciała rodziny Lernerów wykopano spod chlewu w obejściu Uzdowskich. Tadeusz Uzdowski, emerytowany milicjant, pamięta, że akurat wtedy miał anginę.

– Idę raz ze szkoły, patrzę, koło domu dwa auta ciężarowe i pełno żołnierzy. Wynajęci cywile odkopywali zwłoki i wkładali do trumien. Byłem wtedy chory, bardzo bolało mnie gardło. Lekarz stał na boku. Ojciec go poprosił, lekarz badał rękami te zwłoki, a potem otworzył mi usta, włożył palec i oglądał, a potem przepisał lekarstwo. Kazał gardło smarować.

Ciała w trumnach przewieziono na cmentarz w Przegalinach i pogrzebano w dwóch anonimowych mogiłach nieco na uboczu. – Na takim placu niepoświęconym – mówią miejscowi. – Dla tych, co sami odebrali sobie życie.

Na podstawie informacji od ludzi Rony Lerner przeprowadził już trzy próby ekshumacji. Przy każdej byli policjanci, prokurator i obserwujący z dystansu mieszkańcy. Próby nie przyniosły efektu. Lerner zapowiedział, że za wskazanie miejsca pochówku przekaże nagrodę.

Ksiądz Andrzej Kania, były proboszcz parafii w Przegalinach, uważa, że to niewiele da. – Dlatego, że tutaj są ludzie, którzy mają tak zwane korzenie szlacheckie – tłumaczy. – Poza tym nikt nie kwestionuje faktu morderstwa, wręcz wszyscy nazywają to po imieniu. Ale jeśli było pięciu czy sześciu ludzi, którzy to zrobili, to dlaczego cała społeczność ma cierpieć jako prześladowcy? To jest okrutne.

Rony Lerner: – Gdyby ktoś przyjechał do Izraela na cmentarz, gdzie są pochowani moi krewni, i szukał szczątków, też byłbym ostrożny, czy nie spowoduje żadnych szkód. Z drugiej strony, gdybym był mieszkańcem Przegalin, starałabym się znaleźć lokalizację grobu, żeby Lernerowie wzięli szczątki. Na zasadzie – niech oni mają spokój i niech nam dadzą spokój.

Robotnicy kopali w pasie ziemi przy murze. Potem, kiedy teren zbadała specjalistyczna firma z georadarem, sprawdzili tam jeszcze raz. Ostatnio weszli między nagrobki, również bez skutku. Lerner zapowiada, że gdy tylko będzie miał nowe informacje, wystąpi do władz o zgodę na kolejną próbę.

Społeczność to gniewa:

– Powinni się UB spytać, gdzie są ciała, w archiwum sprawdzić, a nie chodzić po cmentarzu i zakłócać spokój zmarłym. Jakby to był ich cmentarz, to niechby sobie kopali!

– Moja babcia opowiadała, że tam, gdzie oni teraz ostatnio szukali, to kiedyś chowali ludzi, którzy umarli na hiszpankę. I gdzie oni tam teraz Żyda znajdą?!

– Oburza mnie to jako katolika i wiernego Kościołowi. To nasz cmentarz. Dbamy o niego, kaplicę odnowiliśmy.

– Na naszym cmentarzu katolickim kopią nie wiadomo jacy ludzie i jakiś pijak pokazuje im, co i jak. Jak on nic nie wie. Ci Żydzi też powinni mieć swój rozum, zmówić za zamordowanych wieczny odpoczynek, pomodlić się. Nie powinno się im dawać prawa kopania.

- Kiedy pogłębialiśmy grób, po moim ojcu po 35 latach został kawałek czaszki, piszczele i plastikowa wkładka do butów. To co zostało teraz po tych Żydach!?
- Powinni ludzie pismo napisać, że sobie nie życzymy.
- Trza ich w cholere przegnać, bo nam całkiem zniszczą cmentarz.
- A jak mówią, że trzy pomniki mieli zburzyć, bo gdzieś tam Żydzi są pochowani?!
- Pod płotem kopią, a płot się owala. No jakiesz tak można?!
- Jak macie do nich jakieś dojścia, to im powiedzcie, niech sobie gdzieś tam macewę postawią, byle już nie grzebali. Na litość Boga.